Nr. 420. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 15 października 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Dwie mowy nowego marszałka.

Lwów 14 października.

W sobotę podaliśmy już krótkie sprawozdanie z uroczystości, jaka odbyła się w wydziale krajowym, z powodu objęcia urzędowania przez nowego marszałka krajowego, hr. Andrzeja **Potockiego**. Nowy marszałek, jak już donieśliśmy, wygłosił przy tej sposobności dwie mowy, jedną do członków wydziału krajowego, drugą do urzędników tej instytucji.

Z uwagi, iż mowy tego rodzaju zwykły rzucać pewne światło zarówno na osobę mowcy, jak i na program przyszłej jego działalności — jest naszym obowiązkiem podać je w obszerniejszem streszczeniu. Przedtem atoli winniśmy zwrócić uwagę na przemówienie namiestnika, hr. Pinińskiego, które zawierało pewne zwroty charakterystyczne, zarówno dla przeszłości, jak i przyszłości. P. namiestnik, wyraziwszy przekonanie, że nowy marszałek podoła wysokiemu swemu zadaniu, rzekł w dalszym ciągu:

„Z mojej strony zapewnić mogę, że uznaję za rzecz pierwszorzędnej wagi, utrzymanie **najściślejszej harmonji między władzą autonomiczną a rządową** w kraju, a popieranie władzy autonomicznej uważam z mojej strony jako obowiązek".

„Mam przekonanie, że harmonja między nami nigdy zakłócona nie będzie, to jest harmonja w dążeniu do jednego celu, ku pożytkowi kraju — a rękojmią tego są twoje, panie marszałku, znane mi wysokie przymioty, są także nasze dawne stosunki i szczera przyjaźń."

Podziękowawszy za powyższe słowa, marszałek hr. Andrzej Potocki prosił namiestnika, jako swego przyjaciela i obywatela kraju, aby i na przyszłość jak dotąd, tak w pracach sejmowych, jak w pracach wydziału krajowego, był mu pomocny. Niejednokrotnie bowiem pracując w ciężkich warunkach, będzie się musiał odwołać do jego pomocy i jest przekonany, że na szczerą życzliwość i na obywatelskie poczucie p. namiestnika zawsze będzie mógł liczyć.

Zwracając się następnie do członków Wydziału krajowego rzekł p. marszałek:

„Przyznaję, że z pewnem wahaniem, niedowierzaniem w siły własne i trwogą, przyjmowałem ciężki obowiązek marszałka, dlatego, ponieważ w ogóle obowiązki marszałka nie są łatwe. Kraj składa na marszałka całą odpowiedzialność za załatwienie spraw, bo załatwienie to właśnie oficjalnie pod jego egidą się odbywa. Zadanie i powołanie marszałka stawiam sobie bardzo wysoko i będę się starał dążyć do tego ideału, jaki widzę przed sobą; wiem, że go nie dosięgę, lecz spodziewam się, przynajmniej, że dążenie do tego ideału zbliży mię do tego celu, do jakiego dojść pragnę. Potwórną jest ta trudność, że przychodzę do stanowiska po człowieku, który swoją gorliwością, zasłużoną pracą, znajomością niezrównaną stosunków i kraju, dał przykład. Boję się porównania, bo wiem, że kraju i ludzi nie znam tak, jak on ich znał, a szczególniej, jak ich poznał, dlatego proszę panów raczcie porównania nie robić. Starać się będę, żebym kiedyś na nie zasłużył.

Braki moje znam, będę się starał je usunąć, ale zadaniu memu nie sprostowałbym, jeżelibym nie znalazł w Was przyjaciół i współpracowników, którzy mnie uczyli, jak pracować, aby zaskarbić sobie miłość ludzką i uznanie współczesnych. To też przyjaźni się odwołuję i odwołanie to w tej poważnej chwili nie jest czczym tylko frazesem. Dla całego kraju i dobra ogólnego jest rzeczą potrzebną, ażeby marszałek i Wydział krajowy jedną stanowili całość; możemy się w pewnych kwestjach różnić, ale w ogóle wewnątrz i na zewnątrz musimy stanowić jedność. Bądźcie mi więc, łaskawi panowie, przyjaciółmi i nauczycielami i wierzajcie mi, że z największą gotowością, najchętniejszem sercem przyjmę każdą uwagę, każdą krytykę i będę się starał na uznanie wasze zasłużyć."

Do urzędników, którzy mu się przedstawili w wielkiej sali „Unji lubelskiej" przemówił w te słowa:

„Drugi dzień upływa zaledwie od chwili, gdyście panowie żegnali ustępującego marszałka krajowego. Ze sprawozdań, zamieszczonych w dziennikach dowiedziałem się o serdecznych słowach, wypowiedzianych przez marszałka do was panowie. JE Stanisław hr. Badeni w przemowie swej podniósł, że panowie nietylko, jako urzędnicy, ale jako rzeczywiści i prawi obywatele tego kraju spełnialiście zawsze swe obowiązki. To przekonanie miałem zawsze i to my wszyscy zawsze musimy mieć przed oczyma, że mamy większe i cięższe obowiązki od innych, bo jeżeli w innym kraju pracują urzędnicy według tego, co im przepisują, albo chociaż dla własnego tylko zadowolenia, to my musimy pracować, aby dowieść, że to, co inni nazwali „polską gospodarką", nie jest wcale szyderczem słowem, że to powinno być właśnie przykładem dla innych narodów i dlatego zawsze powinniśmy to polskie stanowisko, ten obowiązek Polaka mieć przed oczyma. Mam nadzieję, że panowie wykonywując swe obowiązki, spełniać je będziecie nietylko jako urzędnicy, ale zarazem staniecie na stanowisku Polaków i przewodników dla dobra narodu.

„Panowie znacie mnie mało, bo stykałem się z wami tylko, jako poseł, ale bądźcie przekonani, że losem urzędników wydziału krajowego całem sercem będę się zajmował i że kiedykolwiek i ktokolwiek z panów będzie chciał się ze mną o cokolwiek porozumieć, czy go coś boleć lub dotykać będzie, niech się szczerze i otwarcie do mnie uda; drzwi biura mego przedewszystkiem dla urzędników wydziału krajowego będą otwarte, a ja w miarę możności będę się starał złe uchylić i temu, co boli zaradzić. Ale gdy po skończonej kadencji przyjdzie się żegnać, to chciałbym i będę szczerze pracować na to, — a pracy się nie boję — ażebyście żywili te same uczucia przychylności osobistej, a nietylko jako urzędnicy, które — jak słyszałem — żywiliście, żegnając ustępującego marszałka. Polecam się pamięci, życzliwości i ufności panów, wierzcie, że będziecie mieli we mnie zwierzchnika, który radby z duszy każdemu dopomódz, zasługi każdego należycie ocenić i w jak najlepszem przedstawić świetle."

* * *

W sobotę przybyli powitać p. marszałka urzędnicy Banku krajowego, imieniem których przemówił dyrektor, radca rządowy dr. Alfred **Zgórski**.

P. marszałek w serdecznych słowach podziękował za życzliwe powitanie, podnosząc ważne zadania Banku dla kraju.

Wiceprezydent Bobrzyński.

Lwów 14 października.

IX.

Z wielką energją i pracowitością wzięła się w tem dziesięcioleciu rada szkolna do podręczników szkolnych, ale rzecz ta była poczęta jeszcze przed Bobrzyńskim, zaczęła się w łonie „Towarzystwa nauczycieli" i jak już wyżej powiedzieliśmy, poruszyła całe nauczycielstwo. P. Bobrzyński tempo robót przyspieszył, ale i cały ruch powstrzymał. Powołane przez Samolewicza do życia „komisje naukowe" jednym zamachem zamknął, porozdawał role i kazał pisać; książka taka miała już zapewniony z góry monopol, wobec tego musiał zaniknąć ruch pisarzy, który raczej w interesie szkoły powinien był doznać najtroskliwszej opieki. Przy pierwszej okazji, jaka się nadarzyła, powiedział p. wiceprezydent, że teraz właściwie „Towarzystwo nauczycieli" już niepotrzebne, bo rada szkolna wszystko robi, za wszystkich myśli.

Ale za to szkoły dostały prędko nowe książki i to wszystkie z wyjątkiem geografji Baranowskiego; ta jedynie znalazła łaskę w oczach rady szkolnej. Jaka wartość ich wszystkich, niech oceniają znawcy; prawdopodobnie dla klas wyższych. „Pod względem naukowym i praktycznym szkolnym nie mogą być lepsze w żadnym kraju". W tym przedmiocie to i profan może coś powiedzieć; ani jedna, ani druga na te pochwały nie zasługuje, pierwsza, pominąwszy błędy naukowe, podaje tylko mdłą czekoladkę historyczną, druga i zbyt obszerna i niesłychanie bałamutna.—Ale czemu *Czas* nie wypowiedział zdania swego o Wypisach niemieckich Wernera-Petelenza? Ciekawibyśmy byli usłyszeć je, bo uważamy je za monstrum w polskich szkołach. Dlaczego pan Bobrzyński powierzył tę robotę właśnie temu spóźnionemu germanizatorowi Galicji?

Szkoły realne, uważane oficjalnie ciągle jeszcze jako kanały odprowadzające balast z gimnazjów, doznały dwa razy w ciągu tego dziesięciolecia przemiany. Pierwszą zainicjowało i przygotowało jeszcze roku 1886, a w roku 1891 powtórzyło „Towarzystwo nauczycieli"; rada szkolna wypracowany plan przyjęła, a ministerstwo zatwierdziło go z małemi zmianami. Była to reforma dość daleko idąca; druga w ostatnich latach wprowadzona częściowa zmiana, naszem zdaniem, szkoły te i cel ich wypaczyła.

Wychowawcze zadania szkoły miała rada szkolna za rządów p. Bobrzyńskiego w szczególnej baczności. Zaczęło się od wprowadzenia mundurków; w obronie kruszył p. Bobrzyński kopję jeszcze jako czynny członek „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych," a wniosek ten z Krakowa wyszedł. Zostawszy wiceprezydensam, zaraz go urzeczywistnił, a że tak łatwo przeprowadził go w sejmie i sankcję we Wiedniu na to uzyskał, najlepiej świadczy, jakie miał wpływy, kiedy chciał; szkoda, że ich nie zużył na co innego. Sądzimy bowiem, że dzisiaj i tem się rozczarował, co do wpływu edukacyjnego mundurków i dlatego zapewne *Czas* pominął zupełnem milczeniem ten tytuł chwały; rzecz bezcelowa, co najwyżej dekoracyjna, a tak dotkliwa dla wszystkich rodzin. Inne środki dla podniesienia moralności uczniów, omawiane na konferencjach dyrektorów, nie dały pożądanych skutków — ale o to nie myślimy winić p. Bobrzyńskiego.

Jeszcze jedno tylko. Rada szkolna za rządów p. Bobrzyńskiego myślała także o pedagogicznem wykształceniu nauczycieli. Seminarja pedagogiczne przy uniwersytetach pod kierunkiem dyrektorów gimnazjalnych, wprowadzały tylko młodych w te „arcana", trzeba było i starszych pouczyć. I o to katechizm pedagogiczny, obejmujący w jedenastu przykazaniach kwintesencję tej umiejętności. Ale i tego punktu żaden z chwalców p. Bobrzyńskiego nie poruszył, a szkoda, bo katechizm ten całkiem na równi z „instrukcjami" dla szkół pospolitych „dla późnej przyszłości nawet może być historycznym dokumentem, chlubnie świadczącym o pojmowaniu wychowania w naszych czasach, o stopniu naszej cywilizacji." (*Czas*).

O księstwo Rydzyńskie.

Przed sądem ziemiańskim w Lesznie toczy się ciekawy proces o prawo sukcesji do księstwa Rydzyńskiego pomiędzy rodziną hr. Potockich, a rządem pruskim.

Osobną konstytucją z r. 1774 sejm Rzeczypospolitej pozwolił „na zrobienie ordynacji Wielmożnemu i urodzonym książętom Sułkowskim." Na tej podstawie August książę Sułkowski na d. 6 maja 1776 zeznał statuta ordynacji, które dalszym aktem, z d. 16 stycznia 1783, zmienił i uzupełnił. Akt ten określa dokładnie porządek sukcesji w ordynacji i przepisuje, iż po wygaśnięciu książąt Sułkowskich, nastąpić ma w pierwszej linji potomstwo męskie trzech sióstr fundatora: hr. Potockiej, ks. Sapieżyny i hr. Szembekowej, wedle zasad primagenitury. W dalszej linji powołuje fundacja innych krewnych rodu ks. Sułkowskich, a nakoniec przepisuje, że, gdyby cała potomność tych rodów wygasła, natenczas ordynacja Sułkowska „nieodwłocznie i na zawsze ma być oddaną pod władzę, dzierżenia i na użytek komisji edukacyjnej narodowej, z której ordynacji coroczne zupełne dochody, wyjąwszy szczególnie nieuchronne gruntowe ekspensa, na wychowanie młodzieży szlacheckiej i przyzwoitych dla niej nauk utrzymanie, być mają używane i żeby ta edukacja ojczyźnie pożytecznych formowała obywateli."

Siostra fundatora Sułkowskiego, zamężna hr. Potocka, miała syna Aleksandra, a ten był pradziadem hr. Tomasza i Władysława Potockich i linji Chrząstowskiej. Ci więc hr. Potoccy, opierając się na statucie ordynacji, domagają się przyznania sobie fideikomisu księstwa Rydzyńskiego.

Ale w statucie ordynackim znajduje się klauzula, której uczepił się rząd pruski, ażeby Potockim dóbr nie wydać. W klauzuli tej powiedziano, iż każdy powołany do sukcesji członek rodziny, zobowiązany będzie pod utratą swych praw, zrobić donację z trzech części swego majątku i *casu sterilitatis* w ciągu dwóch lat. Przez ten przepis fundator zamierzał powiększyć ordynację majątkami zgasłych bezdzietnie członków rodziny. W tym celu przepisuje akt ordynacki dosłownie:

„A zaś, gdy będzie miał prostą linję i *legitime* zstępującego od siebie płci męskiej sukcesora, takowy zaniedbane przez Oyca swojego do ordynacji prawo nie utraci i w nie nastąpi, jeżeli przyszedłszy do lat 24 — ...wyżej opisaną donację autentycznie zezna."

Już w pierwszej połowie XIX wieku ówczesny sąd apelacyjny w Poznaniu wyraził zdanie, że wszyscy wymienieni w statucie ordynackim agnatowie prawa swe utracili przez zaniedbanie przepisanej donacji i to nietylko osobiście, ale także dla potomków, dlatego, iż przytoczona powyżej klauzula odnosi się li tylko do syna wymienionej w akcie osoby, ale nie już do wnuków i dalszych następców. Wobec tego położenia sprawy, hr. Potoccy, jako najbliżsi agnaci, postanowili już dziś wystąpić z procesem o uznanie swych praw do ordynacji. Powołują się oni na fakt, iż dziad ich, hr. Tomasz Potocki, uczynił już przed laty przypisaną, warunkową donację na przypadek bezdzietnego zgonu. Wywodzą również ze statutu ordynackiego, iż męskim potomkom pozostawioną została wolność zdziałania donacji *in casu sterilitatis* i uzyskania tem samem zatraconych przez ojców praw agnackich. W każdym razie komisja edukacyjna — zdaniem hr. Potockich — mogłaby dojść do zniesienia ordynacji dopiero wtedy, gdyby c a ł e potomstwo osób powołanych wygasło.

Inaczej zapatruje się rząd pruski. Twierdzi on, że ordynacja nie posiada już agnatów, on zaś — rząd — jest prawnym następcą polskiej komisji edukacyjnej i tem samem agnatem ordynacji. Rząd wychodzi z zasady, że majątek Rzeczypospolitej, do której komisja edukacji narodowej należała, przeszedł na mocy traktatów rozbiorowych na trzy mocarstwa według położenia geograficznego. Rząd twierdzi dalej, że majątek ordynacji powinien przejść na prowincjonalne kolegjum szkolne w Poznaniu, bo ona jest jedynym prawnym następcą komisji edukacyjnej.

Proces zakończył się dla hr. Potockich niekorzystnie. Trybunał uchylił ich pretensje do majoratu, a uznał natomiast prawa rządowego kolegjum szkolnego, jako legalnego następcy polskiej komisji edukacyjnej.

Proces ten jest ważnym przyczynkiem do interpretacji traktatów rozbiorowych.

Zdziczenie Berlina.

Nie Paryż dzisiaj najbardziej zepsutem miastem na kontynencie europejskim.

Palmę pierwszeństwa co do zbrodni i wyuzdania zabrał mu Berlin. Przytem godzi się zauważyć, iż owe zbrodnie i to wyuzdanie noszą na sobie piętno zdziczenia, znamię barbarzyństwa, co w Paryżu nigdy nie miało miejsca.

W pierwszym rzędzie dowodem owego zdziczenia jest przerażająca ilość zbrodni, popełnianych przez wyrostków, przez nieledwie dzieci, do których prawo nie pozwala stosować kary śmierci, a nawet dożywotniego więzienia. Dziesięcioletni, ba! ośmioletni chłopcy dopuszczają się takich zbrodni, jak rabunek, połączony z włamaniem. Nóż jest ciągle w ręku owych rozbestwionych dzieciaków; pijaństwo należy wśród nich do zjawisk codziennych, nie wywołujących niczyjego zgorszenia. Na ósmym kongresie międzynarodowym antialkoholicznym we Wiedniu dr. Kassowitz przytoczył cyfry i fakta, oświetlające jaskrawo spustoszenia, które alkoholizm szerzy wśród dzieci i młodzieży berlińskiej.

Taką jest młodzież męska. O młodzieży żeńskiej wystarczy zacytować zdanie jednego z pastorów, wypowiedziane na synodzie prowincjonalnym berlińskim. Stwierdził on, że dziewica wśród dziewcząt wyżej lat 14 i to nawet w t. z. lepszych domach, należy w Berlinie już do rzadkości, niemal nie istnieje.

Gdy się owo oświadczenie pastora ma na pamięci, można będzie łatwiej zrozumieć ohydny proces Sternberga, który uwodził dziewczęta, młodsze niż lat czternaście. Takich Sternbergów hulają po Berlinie dziesiątki tysięcy, tylko niestety, rzadko który wpada w ręce policji, ponieważ i ową policję toczy jad zepsucia. Dyrektor policji kryminalnej Meerscheidt-Hüllessem otruł się za pomocą cyankali, gdy wyszło na jaw podczas procesu Sternberga, że stał na żołdzie oskarżonego. Do liczby przekupionych należał i jeden z jego komisarzy.

We wszystkich dzielnicach miasta pełno tak zwanych „café-chantants; tu i ówdzie znajdziecie po dwa i trzy tuż w sąsiedztwie. I śpiew i taniec i obrazy mimiczne w repertuarze owych scen są obliczone na podniesienie zmysłowości w widzach, wśród których, niestety, nie brakuje wyrostków płci obojga, przyprowadzonych tam przez rodziców niebacznych. Rubaszny, ordynarny dowcip, poza zmysłowa niemal nagiej „artystki"; zalecanie się podochoconych widzów do dam ćwierćświatka, — wszystko to wpija się na zawsze w dusze chłopców i dziewcząt, wywołując tam rozkład moralny.

Nierząd ordynarny, sprośny króluje wszędzie. W wielkich kawiarniach Pod Lipami, na Friedrichstrasse, koło placu Poczdamskiego, zwłaszcza na pierwszem piętrze, już popołudniu niepodobna zasiąść z żoną, czy siostrą; przy każdym stoliku odbywa się targ ohydny, nie bojący się światła dziennego i setek widzów.

Druga rocznica wojny.

W dniu 11 października mieliśmy drugą rocznicę wybuchu wojny angielsko-transwaalskiej. Dwa lata już toczą się te bezprzykładne zapasy potężnego państwa angielskiego z 2-ma małemi republikami południowo-afrykańskiemi, przypominające żywo walkę wielkoluda Goljata z Dawidem. Boerowie, których zagrzewa święta miłość ojczyzny i niepodległości kraju, dokazali prawdziwego cudu, że mimo tak ogromnej przewagi nieprzyjaciela, nie tylko nie dali się złamać fizycznie i moralnie, ale, że wnieśli teraz wojnę w posiadłości angielskie i to z takim skutkiem, że wczoraj zniewoleni zostali Anglicy ogłosić w samem Capetown, w prowincji tegoż nazwiska, na półwyspie Przylądkowym, w porcie Elżbiety i East London stan wojenny, właśnie onegdaj, w dwuletnią rocznicę wybuchu wojny. Takiego obrotu wojny nikt się chyba nie spodziewał, najmniej Anglicy, którzy rozpoczynając ją — nie z rzetelnej potrzeby kraju, ale w interesie angielskich akcjonarjuszów transwaalskich min złota i innego rodzaju spekulantów — sądzili, że czapkami zarzucą małe

---

(78)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Pan Filip co chwila ruchem powolnym głowę odwracał i patrzał na idącego Jaśka; zdawało mu się, że przed rzeczką w bok skoczy i w gęstwinie trzcin się ukryje. Lecz zarośli szmat mały był, a może tam była głąb' przepaścista, o której Jaśko wiedział, a może tych trzcin nie zauważył.

Przeszli w poprzek gościniec bity i zapuścili się w jar. Jar był porośnięty krzewami karłowatymi, pełen rozdołów i wywrotów i cieni tajemniczych i lisich jam.

Pan Filip zwolnił kroku, bo Jaśko odstał... ale wnet nadbiegł.

— Idziesz! — zapytał.

— Idę! — odpowiedział głosem słabym Cichocki.

W jarze panował cień, bo księżyc za górami został. Jaśko omijał drzew wywroty, obchodził jamy lisie, zda się, że o ucieczce nie myślał wcale.

Wydobyli się z jaru... księżyc błysnął i wydłużył cienie idących. Pan Filip znowu Jaśka wyprzedził, szedł szybko i szeptał:

— Zginąć musi, zginąć powinien i — zginie!

Przed nimi zarysowała się ciemna wstęga lasu. Las był sosnowy, duży, zbity, gdzie niegdzie tylko przedzierał się srebrny księżyca blask i białą plamą na murawie się rysował.

Pan Filip z ukosa znów spojrzał na Jaśka.

Pnie drzew były olbrzymie, cienie czarne, nieprzebyty labirynt dróg leśnych. Za pierwszym lepszym krzewem ukryć się można było i zniknąć, jak duch baśni. Ale Jaśko szedł wciąż śladami pana Filipa, pierś tylko oddychała ciężej i szybciej i zdawało się, że krok omdlewał.

— Krew za krew, ból za ból i szczęście za szczęście — szeptał pan Filip.

Minęli las, kawał łąki zasrebrzył się w dali i wzgórze niewielkie. Oparzelisko jakieś niedaleko musiało być, bo długiemi pasmami posnuły się mgły.

Pośród mgieł coś zamajaczało...

Jaśko podbiegł, ręką wskazał i rzekł:

— Krzyż!...

XVI.

„Ojciec, nie ojciec był?"

Tećka nie wiedziała na pewno.

Pierzchnęła, jak ptak, na pierwszy głośniejszy szelest krzewu i zdyszana na korytarz wpadła. W sieni zatrzymała się chwilę, zrobiła krok ku schodom, na górkę prowadzącym i zawahała się.

Dwór spał — cisza! Może i podkomorzy spoczywa w głębokim śnie pogrążony?... Jeżeli tak, któż ją spłoszył z onej altanki bzu?

Niepokój ogarnął Tećkę i jakiś wstyd, i uczuła coś, jakby wyrzut sumienia.

Płomienie ją oblewają, policzki ogniem palą, a w sercu coś łka i łka.

Dziś już, bez grzechu, nie mogła do Jaśka wyjść, ni ramion wyciągnąć, ni główki na jego pierś złożyć. Na ręku jej pierścień połyska — znak wiary, a jutro... ślub!...

Tećka czuje, że ją przygniata ogromny win ciężar, pod stopami usuwa się ziemia, a nad nią gniewny stoi Bóg. Napróżno uniewinnić siebie chce nieświadomością swojego postępku, szałem, jaki ją ogarnął na głos słowika, zapomnieniem zupełnem, że ona już prawa nie miała do Jaśka wybiedz i na jego ustach zawisnąć... Grzech! grzech! grzech! nie naprawiony niczem, nie odkupiony niczem!

— O, Jaśku! dlaczego przybył ty? w ten właśnie dziewiczy wieczór przybył!...

Stała w mroku, oparta o uszaki drzwi — i płakała cicho.

— Jeżeli to ojciec był — ból jaki, jaki wstyd!... a jeżeli to pan Filip był...

Dreszcz przerażenia przebiegł po ciele Tećki, szare ściany zakręciły się w koło niej i wirują, wirują, wirują... Musiała obiema rękami drzwi się chwycić, by nie upaść.

Ale nie!... Pan Filip odjechał, ojciec spać musi — to jakiś nieproszony był gość, włóczęga stepowy, a strach, Bóg wie jakie mary wytwarza.

— Ojciec, nie ojciec, — szepnęła po chwili — zawsze pozostaje grzech!

Ale przeszłości wrócić nie można. Jaśkowego pocałunku z ust strącić, nawet powstrzymać łez, które płyną za szczęściem ubiegłem. Lecz dzień jutrzejszy będzie zapomnienia dniem, nie będzie na nią pan Filip narzekał, o Jaśku nie wspomni nigdy, całe życie i serce mężowi i panu swojemu odda, pokorną, cichą i dobrą będzie i miłować go nawet będzie, bo on wart szczęścia i kochania. I życie przejdzie, jak każde życie, w smutkach trochę, w radościach trochę. Może tak nie będzie, jak z Jaśkiem byłoby, Tećka czuje, że tak nie będzie, ale są niedole większe, a ludzie żyją, śmieją się i mówią nawet, że dobrze im na świecie.

Stanie się i z nią tak!

Nie rozumie jeno, dlaczego ten Jaśko tak w serce jej się wgryzł? Dlaczego nikt inny, tylko on? Wie to jeden Bóg, co serca ludzkie stworzył i jak puhar winem, marzeniami je wypełnił.

Wróciło uspokojenie, tylko łzy płyną i duszą Tećki niepokój miota na myśl o tajemniczym gościu onym w altance z bzu.

— Byle nie ojciec, byle nie...

Objęła głowę rękoma.

— To byłby strach! strach! strach!...

I dręczyć ją znów zaczęła niepewność.

— Niech ojciec będzie!... wolej niech ojciec będzie!... — szeptała, posuwając się cicho wzdłuż korytarza, do ojcowskiego pokoju się kierując.

Jeżeli śpi, jeżeli przez szpary światła nie dojrzy?

Piersiom jej tchu zabrakło.

A!... światełko!

Z piersi Tećki spadł ciężar ogromny.

— Ojciec... to ojciec był! — pocieszała się.

Pewnie gniewny, gniewny jak lew... Może skoczy, zagrzmi i bić będzie... Ale ona ni jęku, ni krzyku nie wyda, do nóg mu jeno padnie, rękami kolana oplącze, do grzechu się przyzna, powie wszystko, wszystko, wszystko i cały ciężar win, smutków i boleści u stóp jego złoży — i ojciec zobaczy, jak silna będzie, gdy jutro goście weselni zjadą; z jakim uśmiechem powita pana Filipa, jak krokiem pewnym do stopni ołtarza podejdzie i powie głosem spokojnym:

„Biorę ciebie sobie..."

Drżąc, jak listek, otworzyła cicho drzwi ojcowskiego pokoju.

Oliwna lampka paliła się, podkomorzy w szlafroku siedział, pochylony nad stołem, nad rachunkami jakiemiś.

— Kto tam? — odezwał się, gdy Tećka weszła.

— Ja, tatuś!... — szepnęła.

— Tećka? — zawołał pan Bylina.

Obrócił się szybko, uśmiechnął się i rzekł:

— A co ciebie o tej porze sprowadza do mnie, Tećko?

Uśmiech ojca, łagodny głos jego zmięszały i przestraszyły dziewczynę. Nie on to więc był, nie on, nie on!

— No, cóż tak chwiejesz się!... Pójdź tu, Tećka!

Zbliżyła się, jak senna, na powiekach wisiały łzy, a biała jak ściana była.

(Ciąg dalszy nast.).

siły zdeterminowanych na wojnę z takim kolosem dwóch małych holenderskich republik, liczących razem zaledwie 1,300.000 ludności, w tem zaledwie 30 procent białych. Widocznie inaczej się bije, kto walczy o ideę, o wolność, a inaczej, kto walczy za pieniądze i o pieniądze.

Holandja, która w koncercie europejskim ma głos bardzo mały, musi także poprzestać na platonicznych objawach sympatji dla walczących o wolność ziomków swoich na czarnym kontynencie. Onegdaj, jako w rocznicę wybuchu wojny, odbyło się w Hadze wielkie nabożeństwo na intencję Boerów i pomyślność ich oręża. Uroczystość kościelną zakończono wspólnem odśpiewaniem pięknego hymnu narodowego Boerów transwaalskich.

Z drugiej strony lord Roberts, udekorowany najwyższym orderem pruskim, uczuł potrzebę pokrzepienia stygnącego animuszu wojennego swoich ziomków i natchnąć ich nową otuchą i ufnością w pomyślność angielskiego oręża. Przy rozdzielaniu medali wojennych między byłych wojowników transwaalskich, wygłosił świeżo w Liwerpoolu mowę, w której wyraził życzenie, by wojna rychło została ukończoną. Jak to skromnie brzmi w ustach tego, który przed rokiem zniósł urzędowy tytuł Transwaalu i Oranji i proklamował obie rzeczypospolite, jako prowincje czy kolonje angielskie! Dziś tylko wyraża życzenie, żeby wojna rychło się skończyła.

Roberts bronił także rządu i generałów, jakoby należycie nie pełnili swoich obowiązków, starał się wytłómaczyć niepowodzenia angielskie większą znajomością terenu teatru wojny u nieprzyjaciela i zakończył swoją mowę prośbą do narodu, by zachował równą, podziwu godną cierpliwość, jaką okazał w smutnych dla Anglików dniach grudnia 1899 roku. Bardzo pocieszająco nie brzmi ta mowa Robertsa, który dawniej tak huczne trąbił fanfary.

Również nie bardzo pocieszy Anglików nowa depesza Kitchenera, według której część jego wojsk starła się 20 mil na wschód od miasta Vryheid z główną siłą generała Bothy i to ze stratą jednego angielskiego oficera dwóch sierżantów i 10 prostych żołnierzy. Ponieważ naczelny wódz angielski nic w swej depeszy nie donosi o stratach nieprzyjaciela, więc trzeba przypuszczać, iż Boerowie z tego starcia wyszli zwycięzko. Jak na teraz, można tylko to powiedzieć, że *dubius est belli eventus* (wątpliwy jest wynik wojny) właśnie dla Anglików, a ogłoszenie stanu wojennego w Przylądku przemawiałoby za tem, że Anglicy obawiają się ogólnego powstania tamtejszych Holendrów.

KRONIKA.

Lwów 14 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 13° Cels.; pochmurno.

Wiadomości djecezjalne.

Djecezja stanisławowska obrządku grecko-katolickiego. Egzamin konkursowy odbędzie się w dniach 29, 30 i 31 października. Podania wnosić należy do 25 października b. r.

Konkurs rozpisano z terminem do końca listopada na parafje: Załona dek. buczackiego, Bratkowce dek. tyśmienickiego i Krasijów dek. uściećkiego.

Kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Bazyli Kozłowski z Meduchy na Barysz i ks. Antoni Balicki z Czernichowa na Czernelicę.

Mianowani: ks. Józ. Skalysz, administratorem w Krasijówce i ks. Józ. Sochor, przyw. kooperatorem w Koszyłowcach.

Ze sfer duchownych. Konsystorz biskupi gr.-kat. w Przemyślu mianował ks. Kornego Kuzyka, proboszcza w Besku, kanonikiem *cum usu Roch. et Man.*

Z towarzystwa weteranów z r. 1831. Zestawienie rachunków za r. 1900/1 lwowskiej komisji wykonawczej towarzystwa weteranów polskich z r. 1831 wykazuje w dochodach: z towarzystwa kredytowego ziemskiego 228 kor. 46 hal., ed dra Dębickiego datek jednorazowy 80 kor., subwencja rady miasta Lwowa 2200 kor., procenta od lokowanych pieniędzy 261 kor. 59 hal., razem 2750 kor. 5 hal. W wydatkach: żołd sześciu weteranom, wraz z dodatkami świątecznymi i nadzwyczajnymi 3032 kor., portorja i stemple 14 kor. 52 hal., kursor i pomieszcze 14 kor. 30 hal., razem 3060 kor. 82 hal. Niedobór 310 kor. 77 hal. pokryty został z funduszu zapasowego.

Koło panien we Lwowie wzięło sobie za zadanie roztaczać opiekę nad biednemi, zaniedbanemi dziećmi i przez dawanie korepetycji, przez zbiorowe lekcje historji kraju rodzinnego i przez wyszukiwanie pracy dla starszych, przyczynić się choć w najdrobniejszej mierze do wytworzenia zastępu robotników uświadomionych, uczciwych i dobrych. 46 dzieci (w wieku od 2—14 lat) zostaje pod opieką „Koła", wszystkim prawie trzeba pod zimę ciepłej odzieży i ciepłego pożywienia, bo rozbudzanie i kształcenie ducha musi iść w równej mierze z pielęgnowaniem i odżywianiem organizmu fizycznego. Już też zwraca się „Koło panien" na tem miejscu z prośbą o poparcie usiłowań; dziś powtarza to i kołacze do serc litościwych, a szlachetnie myślących, aby zechciały wspomódz towarzystwo, przez zapisywanie się na członków wspierających (wkładka 2 kor. rocznie, nie kładąc tamy dobroczynności), w lokalu stowarzyszenia ulica Batorego l. 11, we wtorki od godziny 3—4).

Za dotychczasową pomoc dziękujemy — czytające w odezwie — w pierwszym rzędzie dr. Teodorowi Ballabanowi i dr. Witołdowi Ziembickiemu, zakładowi kolonji leczniczej rymanowskiej i miejskiej w Bruchowicach, dalej firmie Kornecki i Sp., oraz tym wszystkim, co z prawdziwie szlachetnym zrozumieniem wspierali nasze i większymi lub mniejszymi datkami przyczyniają się do rozwoju towarzystwa.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 15 października br. otwarta została w Radłowie (pow. Brzesko) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Nowe składnice pocztowe. Z dniem 16 października b. r. otwarte zostaną nowe składnice pocztowe w Międzyrzeczu p. Brzeżany; w Woronie p. Ottynja; w Długoszynie p. Szczakowa; w Dobropolu p. Chmielówka; w Grochowcach p. Pikulice; w Gniewczynie łańcuckiej p. Przeworsk i w Bielczy p. Biadoliny.

Kliniki uniwersyteckie. Ambulatorja w klinikach dla chorób wewnętrznych, kobiecych, wenerycznych i skórnych, otwarte już są codziennie od 8—10 rano, w klinice dla chorób ocznych codziennie od 10—12 rano. Ambulatorjum w klinice chirurgicznej otwartem będzie dnia 21 b. m.

Demonstracja ruskich teologów. Alumni grecko-katolickiego seminarjum duchownego we Lwowie, zapisując się w bieżącem półroczu na wszechnicę, wypełnili *indexy* w języku ruskim. Dziekan wydziału, ks. prof. Fijałek, nie przyjął tych dokumentów, opierając się na fakcie, iż językiem urzędowym uniwersytetu jest — polski. O tem rektor wszechnicy zawiadomił urzędownie rektora gr.-kat. seminarjum duchownego, ks. Turkiewicza który znowu zwrócił się do metropolity, ks. Szeptyckiego, z prośbą — jak pisze *Halyczanin*, — o... „rozstrzygnięcie kwestji". Nasuwa się pytanie, o ile ks. metropolicie przysługuje prawo „rozstrzygania" o urzędowym języku na wszechnicy lwowskiej.

Zgromadzenie członków towarzystwa św. Zyty odbyło się wczoraj w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza, pod przewodnictwem pani Jadwigi Paparowej. Towarzystwo to ma na celu udzielania poparcia sługom chwilowo znajdującym się bez zajęcia. Krakowski i tarnowski oddział tego stowarzyszenia, założony i prowadzony przez ks. Sopucha, rozwija się nader pomyślnie, liczy setki członków i posiada nawet pokaźny majątek, lwowski natomiast w ostatnich czasach chylił się już do upadku. Energji ks. Sopucha, który wczoraj umyślnie z Krakowa przybył na posiedzenie, zawdzięczać należy odrodzenie się tak pożytecznego towarzystwa.

Posiedzenie zagaiła w serdecznych słowach p. Jadwiga Paparowa. Następnie przemawiał długo ks. Sopuch, przekonywując zgromadzone służące, jak pożytecznem jest stowarzyszenie i jak szczeremi są chęci jego kierowników. Zwalczał zarzuty opozycji, którą tworzyły dwie z obecnych sług — obie jednak łatwo dały się przekonać; trzecią, która swemu niezadowoleniu zbyt silny dawała wyraz, musiano wydalić z sali.

Na posiedzeniu obecną była także redaktorka tygodnika, wychodzącego w Krakowie p. t. *Przyjaciel sług*, a dalej panie: Titzówna, Kosińska, Przetocka i Jeleniowa.

Parafjanie ewangeliccy we Lwowie wybrali wczoraj następcę po śp. Graflu. Proboszczem zboru luterskiego został ks. Paweł Pomykacz, dotychczasowy pastor w Jaegerndorfie na Śląsku. Na 167 uprawnionych do głosowania z 130 głosujących otrzymał 110 głosów. Ks. Pomykacz włada wybornie językiem polskim.

Z „Sokoła". Z dniem 15 bm. rozpoczynają się ćwiczenia gimnastyczne dla tych członków, którzy nie mogą uczęszczać w zwykłych godzinach.

Ćwiczenia te odbywać się będą w poniedziałki, środy i piątki od godziny $8^1/_2$ — 9 $^1/_2$ wieczorem.

Z tramwaju elektrycznego. Z dniem 16 października 1901 rozpoczyna się zimowy rozkład jazdy na miejskiej koleji elektrycznej, wedle którego ruch kolejowy zaczyna się o godzinę później, a kończy się o pół godziny wcześniej, jak podczas letniego rozkładu jazdy, tak, że pierwsze wozy odjeżdżać będą ze stacyj końcowych o godzinie 7 rano, opuszczać zaś będą te stacje o godzinie $^1/_2$11 w nocy. Na linji cerkiew św. Piotra i Pawła-cmentarz Łyczakowski kursować będzie jeden wóz stale od godziny 2 popołudniu do godziny 5 wieczorem.

Parcelacja większej własności na Rusi. Na licytacji w Stanisławowie, odbytej dnia 8 października włościanie ruscy z Bukowiny nabyli wieś Bukownę (powiat tłumacki) za 158.000 koron. Stało się to sprawą parocha Wojnarowskiego, którego zato wychwala niezmiernie *Halyczanin*. Ks. Wojnarowski rozparcelował już podobno 6 obszarów dworskich. Z nowo nabytej wsi (700 morgów) potworzone będą parcele różnej wielkości, od 80 do 150 morgów.

Śmierć pod gruzami komina. Dnia 11 b. m. około godziny 9 wieczorem zajadali wieczerzę w handlu korzennym Koziorysa w Lubaczowie dwaj urzędnicy sądowi: oficjał Kowalski i kancelista Szymułowicz. Na domku tym napół sgorsałym wskutek ostatniego pożaru nie było wcale dachu, a tylko sterczał wysoki murowany komin, który wskutek ciągłej słoty i wiatru, runął owego wieczora na powałę wspomnianego pokoju do śniadań i ciężarem swym przygniótł na śmierć Kowalskiego, a Szymułowicza ciężko pokaleczył. Pies śp. Kowalskiego, który pod stołem spożywał swą cząstkę, nie doznał żadnego szwanku.

W Drohowyżu zmarł nagle w niedzielę na paraliż serca, Michał Stepek, dyrektor zakładu sierot w Drohowyżu.

Zginął bez wieści. Jan Popów, z Bilki szlacheckiej koło Lwowa, 40-letni, wydalił się ze wsi przed dwoma tygodniami. Stroskani ojciec i żona chorego na umyśle Popowa, proszą o podanie miejscowości, w którejby spotkano nieszczęśliwego człowieka.

Kółko rolnicze zawiązało się w Mielcu i założyło tam sklepik, w którym prowadzi sprzedaż towarów mieszanych i kolonialnych.

H. K. T. w Galicji. Jakiś F. Pamm z Krakowa, mający tam podobno sklep jubilerski rozsyła wszystkim kto chce i kto nie chce swoje cenniki i karty zamówień po niemiecku. Ciekawa rzecz, gdzie się ten Pamm tak zniemczył, czy w Krakowie.

Bankructwo. Fama Rauch i Chisser w Przemyślu, handel towarów bławatnych, istniejący dopiero od lat dwóch, popadło w niewypłacalność. Pasywa przenoszą 100.000 koron, aktywa dosięgają zaledwie sumy 14.000 koron. Obu właścicieli firmy aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem. Bankruci mieli zarwać na znaczną sumę lwowski bank hipoteczny.

Pojedynek. W Kołomyi odbył się w zeszłym tygodniu pojedynek między weterynarzem wojskowym A. i porucznikiem 24 pp., przy którym ten ostatni został tak ciężko rannym, że mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Wyswanym był porucznik.

Prut pod Śniatynem grozi wylewem. Stan wody 4 30 m.

Szkarlatyna szerzy się w Stanisławowie. Zamknięto tam szkołę burszowską, zagrsża zaś zamknięcie wszystkich szkół ludowych.

Oryginalne podanie. Rzeźnik żydowski w Falkowej, wiosce pod Bobową, wniósł do starostwa w Nowym Sączu następujące podanie:

„Świetny ck. Starostwo! Uniżeni podpisany udaje sze do Szwietny ck. Starostwo z pokornem prośbem w następujące rozżalenie. Od kilku rokuf płaci podpisany podatku zarobkowego ze żeźnictwo psi gmina Falkowa i misco wielkiego opłata, jakiego akcyźnikowi psinależy, płaczy akcyz, groszowe i inne widerkaufty. Gdy sze casem wydarzi krowa lub innego bidlęcze koszernego, a ja miso we wszy spsiedacz nie morze, niesem jemu do mieście do znajomemu i krewni, ażeby go pozbycz.

W tamtegie tydzień trafił sze wipadkóf, ze niosłem 3 kilo miso a 23 znowu 2 kilo. Bichodrzi do mieście a policye muwi halt! i bieże jak swój własne. Zkąd jemu do tegie przisło? Ci ja dla policyany bidlęcze kupuje i zabijom? Jescem nie tako głupi. Markus Grin i Leiba Grin ze Załubincze spsiedaje miso do miasty, dlo cegie jo nie może? Cemu jego nie kopiskuje policyany? Pikno porządek! A gdzie burmistrze? Cy wi zie policyjów wzion mojego miso? A gdzie go podżoł? Zjod Kowalik i Garozicki i Kruta. Cy jo mom paść policyą? Doszycz nic nie zarobycz, jeszcie stracić Pieknу pożądek! Dżewka w nocy nie psiejdzie ze spokojem, tylko jemu wnocó rozmajity napasztuje, bitka w ulica i krzikuf różneho, to tego policajanty nie widży, a jak jemu wżioł mojego miso? Cy to pan burmit szpi? Dlaczegie tsima hałajstre, co bierze i ji mojego miso? Niech jemu pilnuje służba inszegie. Niech warzy hlip, niech prubuje z mlikiem, niech psipatsi za masło, niech wida tarifa na mise, bo bidło tani i baron i szwinia tani, a miso drogiego.

Już źle na szwecze, kiedy takiego perządek!

Teraz jo skarżi do Świetny ck. Starostwo, a potem pójdzie w górze, żeby mi za mojego miso pieniądzuf wracali. *Srul Bodner.*"

Podróż za „frachtem". W oryginalnej sytuacji znalazł się tymi dniami naczelnik stacji kolejowej w Borysławiu, otrzymawszy następujące pismo z Kołomyi: „Proszę o łaskawą odpowiedź, czyli mogę ja moją siostrę, dziewczynę 14-letnią, sprowadzić do stacji Kołomyi za zaliczką, jako fracht, gdyż nie wiem, ile jej posłać na drogę. Na stacji w Kołomyi oczekiwałabym i wykupiła ją za całą cenę".

Naczelnik, który nie nawykł do wysyłania 14-letnich dziewcząt „za frachtem" — ułatwił poczciwej siostrze sytuację, doniósłszy, że może na jego ręce przesłać pieniądze na bilet jazdy, co też nastąpiło.

Pruska komisja kolonizacyjna, według komunikatu, jaki ogłaszają pisma hakatystyczne, nabyła w ostatnim czasie następujące majątki w Księstwie: Konarzewo w powiecie krotoszyńskim (4132 morgów); Ludomy w powiecie obornickim 3908 morgów); Prochy w pow. śmigielskim (3016 m.); Witołdowo II w powiecie bydgoskim (1084 m.); Duszno (Hochberg) w powiecie mogilnickim (980 m.); Suchorzewo (Trockau) w tymże samym powiecie (1848 m.): Dembówka (Eichenhagen) w powiecie wyrzyskim (2408 m.); Strzeszkowo w powiecie wągrowieckim (1048 m.); Kowalewo w powiecie chodzieskim (804 m.).

W Prusiech zachodnich nabyła komisja kolonizacyjna: Wielki Samlin w powiecie kościerskim (1692 m.) Niestępowo (Nestenpohl) w powiecie kartuskim (10.048 m); Małe Pułkowo w powiecie wąbrzeskim (3426 m); Lenzwalde (?) w powiecie wąbrzeskim (984 m.); Kozielec (Koselitz) w powiecie świeckim (1440 m.); Suponin w tymże powiecie (1916 m.); Skłodzewo (Hohenhausen) w powiecie toruńskim (2240 m.) i Kilp (Kiel) w powiecie chełmińskim (1712 m.). Razem owe 17 majątków obejmują przeszło 44.000 morgów obszaru Smutna statystyka!

Prześladowanie polskiej młodzieży. Z Poznania donoszą, że proces akademików polskich, odroczony w celu przesłuchania pułkownika p. Miłkowskiego (T. T. Jeża) i akademika p. Bolewskiego, jako świadków, rozpocznie się podobno na nowo dnia 4 listopada b. r. przed izbą karną w Poznaniu.

Król włoski w Spale. Wrocławski *Generalanzeiger* zamieszcza sensacyjną wiadomość, że generał-gubernator warszawski, gen. Czertkow otrzymał urzędową informację o zamierzonym przyjeździe króla włoskiego do Królestwa Polskiego. Spotkanie cara z królem Wiktorem Emanuelem nastąpi w Spale jeszcze w październiku tego roku.

Hrabina Lonyay *Wiener Alg. Ztg.* dowiaduje się, że w kołach poinformowanych nic nie wiadomo, o zamierzonym rozwodzie hrabiny Lonyay. Natomiast jest prawdą, że hrabstwo Lonyay przenieść się chcą do Anglji, a to dlatego, iż król Edward zapewnił hrabinę Lonyay, że jeżeli to uczyni, nadaje jej tytuł „królewska wysokość", którego to tytułu — jak wiadomo — odmawia jej król Leopold belgijski.

W Düsseldorfie zmarł poeta niemiecki Fryderyk Roeber.

Znaczna kradzież. U fabrykanta Hawliczka w Nemetzken pod Cieplicami spełniono śmiałą kradzież z włamaniem. Złodzieje zabrali książeczkę Kasy oszczędności na 13.000 koron i dużo gotówki.

Sekta Tołstojowców w Rosji. *Politik* praska donosi: W Pawłowsku koło Charkowa utworzyła się w ostatnich czasach sekta religijna, która żyje według nauk Tołstoja. Nowa sekta zdobywała coraz więcej zwolenników, co wywołało niechęć duchownych prawosławnych Na skutek denuncjacji popów prawosławnych; aresztowano przywódców ruchu Tołstojowców. Rozgoryczeni skutkiem tego, wtargnęli zwolennicy sekty do cerkwi w Pawłowsku i to w chwili, gdy pop wygłaszał kazanie. Pomiędzy tołstojowcami, a resztą obecnych w cerkwi, rozpoczęła się bitka. Zwolennicy nowej sekty, uzbrojeni byli w rewolwery sztylety i strzelali z rewolwerów. Napadnięci bronili się nożami. Gdy usunięto tołstojowców z cerkwi, przedstawił się obecnym w cerkwi straszny widok. Ze ściany zdarto obrazy świętych, ołtarze zniszczono, a pod ławkami znaleziono 80 trupów. Skutkiem tego aresztowano 500 osób, przeważnie studentów. *Si non e vero.*

Liczba lekarzy kobiet w Rosji wynosi według urzędowej statystyki 624, liczba lekarzy mężczyzn 17.748. Liczba lekarzy kobiet wzrośnie atoli wkrótce i to bardzo znacznie, gdyż np. na jednym tylko uniwersytecie moskiewskim liczba kobiet zapisanych na wydział medyczny wynosi 869.

Znaczną kradzież popełniono w Tyflisie. Niewyśledzeni dotąd zbrodniarze wybiwszy dziurę w murze, dostali się do lokalu tutejszej kasy miejskiej. Wywiercili dziurę w kasie i zabrali z niej przeszło 8000 rubli gotówki i niezrealizowanych jeszcze obligacyj pożyczki miejskiej na przeszło pół miljona rubli.

Walka z krzyżami. Z Paryża donoszą: Prefekt Hoins, zwiedzając szkołę elementarną w Roanne, spostrzegł krzyż, zawieszony nad katedrą nauczyciela. W obecności dziatwy szkolnej kazał ów krzyż wyrzucić przez okno i zawiesiwszy nauczyciela w urzędowaniu, postarał się, by władze szkolne udzieliły mu natychmiastowej dymisji. Wskutek tego zajścia minister oświaty polecił inspektorom zrewidować wszystkie szkoły, czy i tam się nie zakradł krucyfiks.

Napad Arnautów. Do dziennika *Sibobran* donoszą z Belgradu, że naczelnik Arnautów Alibairan na czele swojej szajki wpadł na granicy serbskiej koło Prizrend do wsi, uprowadził z niej dziewczęta i zrabował bardzo wiele mienia mieszkańców. Władze tureckie zachowują się zupełnie neutralnie. Wskutek tego panuje w okolicy wielkie wzburzenie.

Stręczenie djabłów. Oto najnowszy przemysł, wyzyskującey ciemnotę warstw najniższych, który uprawiała z powodzeniem pomysłowa pani Blinca Frenklowa w kantorze swym przy ulicy Grodzieńskiej nr. 43 na Pradze. Więc rozpuściwszy wieści, iż zawarła układ z djabłami zaczęła za pieniądze wynajmować tych fikcyjnych „posłańców" do dokonywania wszelkich złych zamiarów ludzkich, mogła nimi wywrzeć zemstę, zniszczenie, obałamucenie sędziów itp. Płacono po 5—10 rb. stosownie do ważności sprawy i ilości użytych djabłów. Ale kiedy, mimo tej pomocy znany zbój Szymański zamiast uwalniającego wyroku, skazany został na dłuższe więzienie, oszustwo wyszło na jaw, a śledztwo policji skierowało sprawę na właściwą drogę.

Trucicielka. W Suszy (Rosenberg) w Prusach, jak donosi *Dziennik Kujawski*, niejaka Grabowska otruła męża swego, domięszawszy mu do grzanego wina znaczną ilość kwasu chromowego. Uwięziona Grabowska nie okazuje najmniejszego żalu w więzieniu, a przesłuchana przez sędziego, wyraziła się nawet, że męża swego tak znienawidziła, że gotowa byłaby siedm razy go otruć.

Polacy jeńcami angielskimi. Jeden z dostojników kościelnych w Poznaniu otrzymał od niejakiego Cywińskiego, pochodzącego z Wrześni, list z wyspy św. Heleny, w którym Cywiński donosi, że tak on, jak i pięciu jego rodaków, walcząc o niepodległość Boerów, dostało się do niewoli angielskiej w r. 1899 wywiezieni zostali na wyspę św. Heleny. Cywiński prosi dla siebie i swoich towarzyszy o książki i odzież.

Gipsowe figury z Niemiec. W pismach warszawskich czytamy: „Od jakiegoś czasu nadchodzą z zagranicy, przeważnie z Niemiec, figury Świętych Pańskich, które mają wielki zbyt do kościołów wiejskich, po wysokich cenach. Są to odlewy gipsowe, jaskrawo malowane. W chwili, gdy nasi artyści-rzeźbiarze i snycerze, nie mają prawie żadnego zajęcia, sztukaterja pruska ma tu liczny zbyt, a handel ten osłaniany jest firmami polskiemi, które nie wyjawiają źródła pochodzenia tej tandety, niby artystycznej. U nas tak samo, niestety!

Wesele złodziei Niedawno odbyło się w okolicy Inowrocławia sute wesele, trwające aż pięć dni; gości sproszono 50. Pokazało się obecnie, że wesele to wyprawiono tanim kosztem. Przyjaciele pana młodego skradli właścicielowi Mierosławic 200 butelek wina szampańskiego, reńskiego i węgierskiego, które na weselu do ostatniej kropli wypito. Innemu właścicielowi dóbr skradziono potrzebne na wyprawę meble, a że i gotówka była potrzebna, rozbito biurko jednemu z dziedziców okolicznych i zabrano 1000 marek. Na weselu częstowano gości obficie, naturalnie cudzymi zapasami spiżarnianymi. Sąd karny w Inowrocławiu skazał brata pana młodego i dwóch jego przyjaciół na pięć lat, matkę i siostrę na rok ciężkiego więzienia, pannę młodą zaś na cztery miesiące więzienia. Młody małżonek umknął zawczasu do Ameryki.

Pod wpływem skruchy. W Warszawie: przed ośmiu laty na zabawie weselnej niejakiej Lew.. skradziono złote kolczyki i ozdobną szklankę pozłacaną. Na razie sprawcy kradzieży nie wykryto, przedmioty te jednak, jak wówczas przypuszczano, musiał sobie przywłaszczyć ktoś z gości weselnych. L. o stracie zapomniała, a po śmierci męża w r. b. musiała się dla wyżywienia dzieci wziąć do pracy. Otóż w tych dniach do biura, w którem L. pracuje jako oficjalistka, zgłosiła się jakaś niemłoda kobieta, a rozpytawszy się szczegółowo o wdowę, pozostawiła dla niej mały pakiecik. Kiedy paczkę wręczono L., ta znalazła w niej skradzione przed ośmiu laty kolczyki i ową... szklankę pozłacaną. Czy to współczucie dla pozostałej z dziećmi wdowy, czy też akt skruchy po spowiedzi był powodem zwrotu straty, pozostaje tajemnicą.

Dramat rodzinny. W ubogiej chatce przed bramą Pankracego w Rzymie, mieszkał zarobnik dzienny Constantino Piersimoni z żoną Annitą i czworgiem dzieci. Kiedy tymi dniami ojciec z roboty powrócił, czuł się spowodowanym wsypać starszemu synowi parę kijów za jakieś przestępstwo. Wmięszała się w to matka i potokiem obelżywych słów obrzuciła małżonka. Rozwścieczony Constantino pochwycił wiszącą przy ścianie łopatę i rzucił ją na żonę, tak nieszczęśliwie, że przeciął jej tętnicę szyi i kobieta umierająca padła na ziemię. Kiedy mąż po spełnieniu zabójstwa oprzytomniał, rzucił się do ratowania Annity, ale nic jej już uratować nie zdołało. Zmarła na jego rękach. Całą noc błąkał się Constantino po Kampanji. Nad ranem wrócił do domu, zgromadził swoich czworo dzieci koło trupa żony i przepraszał ich, że matki ich pozbawił nieopatrzny. Następnie pożegnał się z dziećmi i udał się do miasta, gdzie sam oddał się w ręce karabinierów.

*** Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

*** Colosseum Therna.** Od 1—15 października nowy sensacyjny program. Balet napowietrzny z pantominą „polowanie na motyle". Wspaniałe efekta świetlne. The Raembler Company, scena żonglerska w paryskiej restauracji. Les Bast, klowni muzykalni. Julietta Milanowa, subretka ukraińska. Claire Laferte, atletka. Helgia Dumont, tancerka serpentynowa. The 2 Erolts, ekscentryczni ekwilibryści. Bracia Aleksander, akrobaci głową na głowie. M. Meerwald, subretka. Ling and Long, chińscy ekscentrycy. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

*** „Sokół" w Delinie** zwołuje na dzień 17 października nadzwyczajne walne zgromadzenie.

*** W strasznej nędzy,** która poprostu urąga wszystkim opisom pozostaje od dłuższego czasu we Lwowie 66-letnia staruszka, ociemniała i głucha, Helena T. Sama dziś, jak palec u ręki, na Bożym świecie, w innych warunkach rozpoczęła życie. Ojciec jej był bowiem właścicielem dóbr ziemskich w ziemi sokalskiej i jako gorący patrjota, pełen ofiarności i abnegacji, bezprzykładnej prawie, całe mienie utracił na cele narodowe w kampanjach roku 1831 i 1863. Zapewne ani powstało nigdy w jego głowie, że jedyna jego córka ostatki swego życia będzie wśród „wdzięcznych rodaków", dosłownie w najskrajniejszej nędzy, o chłodzie i głodzie, na barłogu w sieni litościwego jakiegoś żyda, trawiła... Szczegóły te podajemy żywcem z rzeczywistości i odwołujemy się do miłosierdzia czytelników naszych, aby skromnymi datkami bodaj w minimalnej części osuszyli tej staruszce łzy gorzkie, które jej kalectwo, głód i rozpacz beznadziejna z ociemniałych oczu wyciskają. Datki wszelkie prosimy nadsyłać do naszej administracji z dopiskiem: „Dla Heleny T.".

Składki na cele użyteczności publicznej lub zarobkowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyła Czytelnia z Bukowska 9 kor. 8 hal.

Dla Heleny T., złożyli w naszej administracji: Ze Lwowa pp.: Z Cz. 1 kor, P. i S. 2 kor., Z z ul. Zielonej 4 kor, T. Ja..., I. T, R. O. po 1 kor., Pilatowski Bol. z Brodów 10 kor., Marszałkowa Sabina z Brzeżan 4 kor, Ujejska Irena z Pawłowa 5 kor., Helena z Doliny 2 kor., Zglinnicki z Husiatyna 2 kor., Marja z Kopyczyniec 1 kor., H. Kraus z Łopatyna 3 kor., W. Z. z Przemyśla 2 kor, Udrycki D. z Pieniak 2 kor, Hołub Wincentyna z Pruchnika 2 kor., Pietraszek J. z Pruchnika 1 kor., B. Klementyna ze Stanisławowa 1 kor., N. N. z Tarnopola 3 kor., Łukasiewicz Ludwik z Tarnowa 2 kor., K. Z. M. z Toporowa 7 kor, Adam de Grotkowski z Turki 1 kor., z Horodyszcza Założce 10 kor., Kamińscy z Żelechowa 4 kor., K. S. z Bełzca 1 kor., Gużkowski Ferdynand z Ostrożec 10 kor., N. N. z Nowego Miasta 2 kor. Sochaniewicz Karol z Tarnopola 2 kor.

Zmarli:

Emilja z Żulińskich Adamowa, żona wicesekretarza lwowskiej izby handl przem. zmarła w Krakowie. Wyprowadzenie zwłok na dworzec kolejowy odbędzie się w poniedziałek dnia 14 b. m. o godz. 3 popołudniu z krypty kościoła ks. Pijarów w Krakowie. Pogrzeb we Lwowie nastąpi w środę dnia 16 b. m. o godzinie 10 przed południem z dworca kolejowego na cmentarz Łyczakowski,

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Marcowy kawaler", krotochwila w 1 akcie Józefa Blizińskiego. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego i „Boubonroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courtelina z p. Romanem w roli tytułowej.

Jutro we wtorek „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

W środę po raz pierwszy „Popiel i Piast", tragedja w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego; z nową i wielką wystawą; w przedstawieniu bierze udział cały personal teatru

We czwartek „Popiel i Piast", tragedja

W piątek „Popiel i Piast", tragedja.

W sobotę „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Popiel i Piast", tragedja.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie: „Kierownik szkoły" („*Flachsmann als Erzieher*"), komedja w 3 aktch Ottona Ernsta, z repertuaru wiedeńskiego Burgtheatru i „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

„Ogrodnictwa", czasopisma fachowego ogrodników, wyszedł zeszyt za październik.

Wzory pisma ruskiego dla nauki kaligrafji, Stefana Tatucha, nauczyciela w Lubaczowie, wyszły nakładem Spółki krajowej wytwórczej przyborów szkolnych.

Wystawa malarzy polskich w Petersburgu. P. Konstanty Woźniak, wydawca „Kraju w obrazach", otrzymał pozwolenie na urządzenie zbiorowej wystawy prac artystów polskich w Petersburgu. Będzie to pierwsza tego rodzaju wystawa nad Newą. Nie wątpimy, iż wiadomość tę mile powitają i artyści, którym otwiera się nowy rynek dla zbytu dzieł. Wystawa otwartą będzie w lutym 1902 i trwać będzie miesiąc. Dotychczas przyrzekli już swój współudział artyści-malarze: Pruszyński, Altmann i Hirszenberg, wszyscy trzej z Łodzi, Siemiradzki z Rzymu, Fr Kostrzewski z Warszawy, Myrton Michalski z Paryża, Włodz. Tetmajer z Krakowa, Ciągliński i Dmuchowski z Petersburga, oraz artyści-rzeźbiarze: Gruberski z Warszawy i Roman Lewandowski z Wiednia. P. Woźniak przybył do Lwowa, aby umówić się z artystami-malarzami lwowskimi, o wzięcie udziału w wystawie petersburskiej.

Jeszcze o Odyssei. Przed kilku dniami zamieściliśmy wiadomość o dziele angielskiego uczonego Samuela Butlera, w którem tenże usiłował dowieść, iż Odysseję napisała kobieta. Obecnie wspomnieć wypada, iż ukazało się dzieło profesora holenderskiego Józefa Schreinera pt. „Tajemnicza epepeja — Odysseja Homera", w którem twierdzi autor, iż Odysseja wzięta jest żywcem... z historji żydowskiej. Upadek Troji nie jest niczem innem, jak upadkiem Jerycha. Odysseusz jest pseudonimem Jozuy, Kalipso Rahaby, a wyspa Ogygia to Gilgat. Dwór Alkinoosa znajdował się w ... gdyż Feacy to tylko przekręcona nazwa F... W postaciach Alkinoosa i Nausikai upatruje prof. Schreiner Salomona i Sulamitę, a w dwunastu feackich książętach — dwunastu naczelników pokoleń żydowskich.

Pomnik Heinego, wykonany z białego marmuru przez rzeźbiarza Hasselriesa, tego samego, który zrobił z polecenia cesarzowej Elżbiety popiersie poety do willi jej Achillejon na Korfu, wystawiony został na widok publiczny w Wiedniu. Pomnik ten przeznaczony jest na grób poety na cmentarzu Montmartre w Paryżu, a powstał ze składek prywatnych. Napis na pomniku brzmi: „Pamięci Heinego — wolnomyślny Wiedeń!"

Teatr.

(*„Łapownicy", komedja Ostrowskiego. Występ pp. Morskiej, Wojnowskiej i Kamińskiego.*)

Dzięki nowym artystom, repertoar naszej sceny, dotychczas liczony tylko na hebdomady premierowe, ożywił się wznowieniem kilku sztuk niepośledniej wartości, o których nie można już powiedzieć, jakoby ich przedstawienie miało służyć jedynie do wypełnienia wieczorów pomiędzy jedną nowością a drugą. Dzięki p. Kamińskiemu ujrzeliśmy raz jeszcze „Łapowników", ten, pod względem społecznym wysoce zajmujący portret urzędniczego świata rosyjskiego i ewolucyj, jakie się w nim odbywają. Rzecz satyryczna, nawskroś tendencyjna, mniej zajmuje, jako dzieło sztuki; natomiast stanowi nieoceniony dokument

dla badacza kultury i ducha narodu, który dzisiaj ciężką dłoń swoją pragnie położyć na sprawach starej Europy.

Powiedziałem, iż za wznowienie komedji Ostrowskiego, należy się wdzięczność p. Kamińskiemu; w przykrem atoli jestem położeniu, iż nie mogę tego samego uczucia wyrazić mu za rolę Jusowa, którą w tej sztuce odegrał. Pana Kamińskiego znałem dotychczas tylko z opinji (*mea culpa*), która była tego rodzaju, iż z największą uwagą śledzę talent i rodzaj gry tego artysty. W sobotę obserwowałem go po raz trzeci z rzędu i przyznam się otwarcie, iż trudnoby mi było wypowiedzieć zdanie stanowcze. Charakter Jusowa, wysokiego urzędnika, który nikczemnością, zausznictwem i płaszczeniem się doszedł do tego stanowiska, pojął p. Kamiński należycie, ale do uwydatnienia rysów tej postaci wybrał środki, które swą pospolitością mogły niejednokrotnie razić artystyczne poczucie inteligentnego widza. Że sztuka jest tłumaczoną z języka rosyjskiego na polski, nie wynika stąd, iżby aktor, rzekomo dla większej plastyki charakteru, miał używać skoszlawionego moskiewszczyzną języka, kiedy nie mówi bynajmniej, jako Rosjanin z Polakami, jeno z ludźmi, co jednym i tym samym władają językiem.

Język, z którego sztuka została przetłumaczoną, nie może żadną miarą odgrywać roli w ustach wykonawcy i sam p. Kamiński nie czynił tego, gdy odtwarzał postacie w „Czerwonej todze" lub „Flipocie," utworach, przełożonych z języka francuskiego. Tani efekt, obliczony na bardzo niewybrednych słuchaczów, a polegający na udawaniu Moskala przez to, iż się tłumaczenie wymawia akcentem rosyjskim, jest — powiem otwarcie — barbaryzmem. Że dopuścił się tego p. Kamiński i to jeden jedyny wśród wszystkich osób, jakie występowały w „Łapownikach," a które mówiły poprawnym językiem polskiego tłumaczenia, — to uważam za prawdziwą niespodziankę. A niespodzianką również był dla mnie fakt, iż artysta całą grę swoją oparł wyłącznie na karykaturalnych efektach zewnętrznych, starając się nie wrażeniem psychicznem, ale wstrętnym wyglądem pokraki, niezmoliwie łamanymi ruchami ciała i aż do niesmaku doprowadzonym realizmem w scenie upicia się, wpoić uczucie wstrętu do odtwarzanej postaci. Środki to tanie i — przyznaję — często niezbędne, ale nie powinny nigdy przekraczać granicy smaku artystycznego. Sztuka stoi tem właśnie, iż otacza pewnym nimbem rzeczy pozornie a umysł estetyczny woli, jeżeli nie może ominąć, „zamaskować" zlekka, to razi poczucie piękna, aniżeli w pościgu za zupełną prawdą sytuacji — przekroczyć teren artystycznego smaku. Rolą Jusowa dowiódł p. Kamiński, że wybornie przeniknął charakter spodlonego czynownika moskiewskiego. Tem większa szkoda, iż nie ukazał go nam przez pryzmat tego artyzmu, jaki podziwialiśmy chociażby w kreacji barona z „Flipoty."

Inni wykonawcy, mimo, iż przemawiali dobrze po polsku, dali nam bardzo wierny obraz typów rosyjskiego społeczeństwa. Doskonałym był p. Roman (Bielogubow) podobnie jak i p. Chmielński (Wierniew). Bardzo również poprawnie wywiązał się z roli Żadowa p. Adwentowicz, młody sumienny artysta, którego talent budzi coraz większe zainteresowanie. Pani Wojnowska bardzo ładnie odegrała rolę Poli. Za kreację Anny należy się słowo zasłużonego uznania pani Rotterowej. *Kl. K.*

Izba sądowa.

Lwów 14 października.

(O ciężkie uszkodzenie ciała.)

Przed sądem przysięgłych toczyła się dziś rozprawa przeciw Fedkowi Łopacie, oskarżonemu o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Łopata w sprzeczce, chcąc wyrzucić za drzwi nieprzyjaznego mu Semka Woluka, pchnął go, a gdy ten, natrafiwszy na próg chałupy upadł, poturbował go pięściami po głowie tak silnie, że w szpitalu, dokąd odwieziono Semka, musiano wyjąć mu oko.

Rozprawie przewodniczy radca Nablik — oskarżonego broni dr. Kroch.

Wyrok zapadnie popołudniu.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

Lwów 12 października.

(Proces prasowy).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Matyldy Schreinerowej, która widziała, jak Reitner leżał na ziemi, jak szarpnęli go inni do [illegible] a feldwebel chwycił go za kark, mówiąc do n[illegible]: „Wstań — i idź" — ale on nie mógł i ni[illegible]. Reitner leżał na kupie śmiecia. Co dal[illegible] się stało nie widziała, gdyż poszła do stanc[illegible].

Nie ma z tem do czynienia.

Drugi świadek L[illegible]swig, podoficer rachunkowy 58 pp. z Przemyśla nie wie nic, gdyż z „ludźmi" nic nie ma do czynienia i nie styka się z „mannschaftem". Nigdy nie słyszał, by żołnierze chcieli popełnić masowe samobójstwa.

Dr. Zipper stawia wniosek, by dopuścić pytanie, czy za mioty i flaszki, gdy były nieczyste, surowe kary zadawano.

Pytania tego trybunał nie dopuścił.

Świadek Bronisław Fuss, podoficer 58 p. p. ze Stanisławowa, nie wie, aby w Przemyślu, gdzie służył pod[illegible] mówiono o tem, że oficerowie się wyrażali do żołnierzy, że muszą sekować żołnierzy, [illegible] by ich pułkownik Krulisz sekuje. O zamiarach masowego samobójstwa żołnierzy nic nie wiadomo; jedynie co do faktu z kucharzem Hryciukiem, słyszał, że miał on zamiar zastrzelić się z obawy, że go feldwebel będzie „szpicem brał". — Za nieporządki, jakie pułkownik Krulisz znalazł w kuchni, dostał świadek 10 dni „zimmerarresztu". *Uniformen-Abtheilung* istniał w pułku istotnie. Żołnierze z tego nieszczęśliwego oddziału — według zeznań świadka — byli egzercyrką przez dzień cały od [illegible] do samego wieczora. Nie wol[illegible] było do miasta wychodzić wcale, jak [illegible] ego oddziału należeli. Trwało to [illegible] tygodniami.

Strafauszugi.

Ciekawe światło na stosunki pułku 58 rzucają odczytane przez przewodniczącego protokoły karne. Z nich się okazuje, że sekatury i dotkliwe kary za co bądź, nie dotyczyły tylko żołnierzy szeregowych, ale i podoficerów. Feldwebel Lesnig dostał n. p. 10 dni aresztu za to, że kucharz flaszki z octu nie oczyścił; innym razem dostał areszt za to, że w izbie profesjonistów zastano szewca, siedzącego na bluzie własnej. Szeregowiec Safir otrzymał dwa tygodnie *einzel-aresztu* za to, że się dał fotografować z dystynkcjami kapralskiemi.

Inspekcja w kuchni.

Feldwebel Fuss opowiadał o sprawie z Hryciukiem, że gdy przy t. z. *Frühjars-Inspizierung* zastał pułkownik nieco ryżu, a raczej zupy w szafliku, powołał Fussa pułkownik Krulisz do raportu i zaaplikował mu 10 dni „kasarniaka". Zirytowany tem Fuss, pogroził kucharzowi Hryciukowi, że „będzie miał święte życie". Hryciuk tem ogromnie się zmartwił, a około 5-tej rano doniesiono Fussowi, że Hryciuk chciał się strzelać. Przybywszy do kasarni, zastał Fuss kucharza „zielonym" z rozpaczy. Zapytany, dlaczego chciał się strzelać, odparł z rezygnacją, że mu wszystko jedno. Z zeznań Fussa okazuje się dalej, że właściwie z powodu tej garstki ryżu w szafliku było nieporozumienie, a zatem kara była właściwie niesłuszną.

Laufschritt i nieder!

W sprawie dręczenia żołnierzy 58 pp. nadmiernemi ćwiczeniami staje jako świadek porucznik Jan Tschauder z 58 pp. obecnie stacjonowany przy bataljonie tego pułku w Stanisławowie. Odnośny do niego artykuł *Głosu przemyskiego* zarzucał mu znęcanie się nad podkomendnymi. Przez szereg 5 miesięcy nie był przy swej kompanji, a kiedy objął w niej nanowo komendę, spostrzegł, że ludzie są bardzo w ćwiczeniach zaniedbani. Ćwiczenia, jakie zarządził dla poprawy, trwały przeciętnie 3 godziny rano i 2 godzin po obiedzie. Nigdy jednak nie przeciągały się poza godzinę 6-tą.

Świadek Maurycy Fast zeznaje, że widział ćwiczenia *laufschritt* i *nieder* po godzinie 6-tej wieczorem na wyszutrowanej płaszczyźnie.

Świadek Jan Zaremba, murarz, widział te egzercycje na szutrze, ale niema pewności, czy komenderował niemi porucznik Tschauder.

Nowy wiceprezydent rady szkolnej krajowej.

Wiedeń 14 października.

Z jak najlepszego źródła dowiaduję się, iż cesarz podpisał już nominację dra Edwina Płażka na wiceprezydenta rady szkolnej krajowej w Galicji i że dr. Płażek z dniem 1 listopada b. r. obejmuje urzędowanie we Lwowie.

(Dr. Edwin Płażek jest Lwowianinem. Urodził się we Lwowie dnia 8 września 1842 r. Szkołę ludową i gimnazjum kończył we Lwowie, poczem uczęszczał tu na uniwersytet i otrzymał stopień doktora praw. Po ukończeniu studjów wstąpił do służby politycznej we Lwowie. Następnie przeniesiony został jako „aktuarjusz" do Krakowa, skąd powrócił jako koncepista namiestnictwa do Lwowa i został przydzielony do rady szkolnej krajowej.

Pracował w niej z kilku nawrotami jako komisarz i starosta. Mianowany starostą w Złoczowie objął rządy tego powiatu, gdzie swem postępowaniem zyskał sobie tak wielkie poważanie, iż przy wyborach do rady państwa został wybrany posłem. Jako poseł został zamianowany radcą namiestnictwa i przydzielony do ministerstwa oświaty, gdzie oddano mu referat spraw szkolnych, galicyjskich. Chcąc się poświęcić zupełnie swej pracy urzędowej, złożył mandat poselski. W dwa lata później mianowany został radcą ministerjalnym i pracował stale w ministerswie w dziale szkolnictwa galicyjskiego aż dotychczas. Zapoznał się więc wybornie ze sprawami szkolnemi w Galicji.

Matka dra Płażka, żyje we Lwowie. Z domu Bischówna, jest wdową po poruczniku. Dr. Płażek jako dziecko stracił ojca. Rodzina dra Płażka jest szczerze polską rodziną, a dziad jego ze strony macierzystej, ks. Bisch był przy końcu 18 wieku infułatem w Zamościu.

Dom dra Płażka nazywano we Wiedniu wyspą polską, gdyż nawet służbę miał polską, sprowadzoną z Galicji.

Znajomość wyborna spraw szkolnych w Galicji, której nabył przez długie lata, będąc przydzielonym do rady szkolnej krajowej i mając w ministerstwie referat szkolnictwa galicyjskiego, daje rękojmię, że dr. Płażek, jak najlepiej pokieruje naszem szkolnictwem i że pod jego rządami szkoły się rozwiną, a liczba analfabetów zmaleje.

Nowemu wiceprezydentowi zasyłamy serdeczne szczęść Boże! Doniesienia niektórych dzienników, jakoby dr. Płażek miał być mianowany tylko chwilowo wiceprezydentem, aby potem ustąpić miejsca p. Dembowskiemu, polega na mylnej informacji. Dr. Płażek znajduje się w pełni sił i da Bóg, na pożytek naszego szkolnictwa będzie długo niem kierował ku pożytkowi kraju i jego obywateli).

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Koło polskie.

Wiedeń 14 października. Pierwsze posiedzenie Koła polskiego odbędzie w czwartek dnia 17 bm. o godz. 5-tej popołudniu. Następne odbędzie się w niedzielę 20 bm. Na tem posiedzeniu nastąpi wybór komisji parlamentarnej i wybór drugiego wiceprezesa w miejsce ś. p. dra Weigla.

Skrócenie dyskusji budżetowej.

Wiedeń 14 października. Bezpośrednio po otwarciu parlamentu zwoła prezydjum izby przywódców klubów na wspólną naradę. Na naradzie tej omawianą będzie także propozycja ze strony polskiej, aby skrócić debatę budżetową. Dla projektu tego okazują się skłonne większe stronnictwa.

Odnowienie dawnej prawicy.

Wiedeń 14 października. Wpływowi posłowie czescy zamierzają zwołać posiedzenie przywódców byłej prawicy, celem podjęcia kroków do rewindykacji dawniejszej prawicy.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 14 października. Izba posłów odbędzie w tym tygodniu tylko dwa posiedzenia. Wogóle prezydent izby hr. Vetter ma zamiar odbywać tygodniowo tylko dwa posiedzenia: we wtorki i piątki. Wolny od posiedzeń czas pozostawiony będzie komisji budżetowej dla szybkiego przedyskutowania budżetu.

Reforma wyborcza w sejmie górno-austr.

Linc 14 października. W sejmie górnoaustrjackim uchwalono jednogłośnie bez dyskusji ustawę o reformie wyborczej, wprowadzającej bezpośrednie głosowanie w kurji gmin. Dyskusja rozwinęła się nad wnioskiem komisyjnym, żądającym wprowadzenia V. kurji powszechnego głosowania z 6 mandatami. Mniejszość żądała jeszcze powiększenia liczby posłów z miast o czterech. Wniosek ten upadł, wniosek większości zaś nie uzyskał tz. kwalifikowanej większości. Na tem sesję zamknięto.

Sejm węgierski.

Budapeszt 14 października. Sejm zbierze się 7 listopada. Rząd zażąda 3-miesięcznego prowizorjum budżetowego od izby.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 14 października. Sekcja prawnicza rady miasta uchwaliła przedłożyć radzie miejskiej wniosek o przyjęcie postawionego przez dyrekcję funduszu propinacyjnego warunku, w sprawie zaciągnięcia przez gminę Krakowa pożyczki, opiewającego, aby gmina poddała się politycznej egzekucji. Wniosek ten będzie przedłożony na czwartkowem posiedzeniu pełnej rady.

Wybory do krakowskiej rady miejskiej.

Kraków 14 października. Oprócz ułożenia listy wyborczej dla nowych wyborów do rady miejskiej, przygotowany i uchwalony być musi przez pełną radę regulamin wyborczy. W najbliższych dniach odbędzie się osobne posiedzenie rady dla sprawy tego regulaminu.

Wiec cieszyński.

Zakopane 14 października. Odbył się tu wiec w sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego. Przewodniczył wójt Sieczka, sekretarzem był p. Beck. Pierwszy przemawiał p. Wojciech Szukiewicz i postawił wniosek, wzywający Koło polskie, aby z chwilą otwarcia parlamentu energicznie domagało się upaństwowienia gimnazjum. P. Danielak podnosił działalność Koła polskiego w tej sprawie. Po przemówieniu socjalisty Czakiego, który krytykował stanowisko Koła polskiego i innych mowców, wiec uchwalił rezolucję, wzywającą posłów polskich do energicznej akcji, celem uzyskania upaństwowienia gimnazjum w Cieszynie.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 14 października. Biuro Reutera donosi z miejscowości Tarkastad: Dzisiaj wydano wyrok śmierci na kilku powstańców z kolonji Przylądka. Kitchener wyrok ten zatwierdził.

To samo biuro donosi z Dundey 11 b. m.: Botha uderzył na siły angielskie koło miejscowości Pietretief, został jednak odparty i musiał albo przebić się przez wojska angielskie do rzeki, albo znowu wrócić do kraju Suasi, co także połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem.

Wypadki w Chinach.

Pekin 14 października. Wydano dwa nowe dekrety, z wezwaniem do urzędników, by ściśle przestrzegali i dotrzymywali warunków pokoju, zawartego z mocarstwami, celem umożliwienia państwowej reorganizacji. Tylko w ten sposób można będzie utrzymać niezależność Chin.

Demonstracje w Hiszpanji.

Madryt 14 października. Jak donoszą z Dijon, przyszło tam do demonstracyj i bójek podczas wczorajszej procesji jubileuszowej, w której brało udział także około 1000 kobiet. Tłum ludności powitał procesję gwizdaniem. Żandarmerja dała ognia, raniąc kilka osób. Gdy tłum zaintonował Marsyljankę, niektórzy z uczestników procesji wznieśli okrzyki: „Niech żyje Don Karlos"! Pewnego deputowanego karlistycznego aresztowano.

O Koweit.

Londyn 14 października. *Daily Telegraph* donosi ze Stambułu, że Anglja zawiadomiła Portę, iż nie zamierza obsadzić Koweita, ani nie chce naruszyć praw sułtana. Anglja oświadczyła zarazem, że nie może dopuścić, aby inne mocarstwo obsadziło Koweit.

Sprawa Marokko.

Madryt 14 października. Zawarta z Marokkiem umowa postanawia, że Marokko ma zapłacić Hiszpanji 158 tysięcy pesetów, w przeciągu 50 dni.

Kradzież.

Hamburg 14 października. Zeszłej nocy włamali się złodzieje do sklepu jubilera Jana Quandta i skradli kosztowności na 30.000 marek, przeważnie zegarków.

Panama niemiecka.

Merseburg 14 października. W miejskiej kasie oszczędności w Lauchstädt odkryto wielkie sprzeniewierzenia. Mają one ciągnąć się od roku 1891 i wynoszą przeszło 100.000 marek. Referendarz kasy Mayer powiesił się. Rząd wydelegował komisję celem przeprowadzenia rewizji w kasie.

Powstanie Karlistów.

Madryt 14 października. Z Barcelony donoszą tu, że pod Ingaladą pojawiły się uzbrone bandy powstańców karlistowskich.

Stambuł 14 października. Sułtan zarządził przyspieszenie robót około budowy koleji żelaznej z Hedżed do Mekki i polecił sprowadzić inżynierów z Belgji.

Warszawa 14 października. Ks. arcybiskup Popiel po otrzymaniu od rządu rosyjskiego urlopu na dalszą kurację udał się dziś rano do Krakowa, do okulisty dra Wicherkiewicza. Kuracja dra Wicherkiewicza potrwa około tygodnia. Zarząd kolei warszawsko wiedeńskiej przeznaczył dla ks. arcybiskupa osobny wagon salonowy.

Ostatnie wiadomości.

Uroczystość inauguracyjna na politechnice lwowskiej odbyła się dziś wobec licznie zgromadzonych dostojników i gości. O godzinie 9-tej uroczystą mszę św., podczas której chór akademicki z tow. orkiestry 30 pp. wykonał śliczną mszę młodego kompozytora p. Leona Popławskiego, odprawił ks kan. Stopczyński — poczem udano się z kościoła Marji Magdal. do wspaniałej auli technickiej — gdzie nowo wybrany rektor prof. Dzieślewski powitał zebranych. Z dostojników przybyli: namiestnik hr. Piniński, marszałek krajowy Andrzej hr Potocki, ks. kan. Stopczyński i Lenkiewicz, rektor uniwersytetu, radca dworu Rydygier i dziekani, dyr. Wierzbicki, dalej radcy namiestnictwa i koleji. Miasto reprezentował wicepr. Michalski i Ciuchciński.

Po powitaniu nowo obrany rektor zdał sprawozdanie z roku ubiegłego, przyczem zaznaczył doniosłość udzielania przez rząd tytułu doktorów nauk technicznych, poczem zaapelował do namiestnika o rozszerzenie gmachu, ze względu na olbrzymią frekwencję słuchaczy. Podniósł znaczenie w ekonomicznem podniesieniu kraju rozwoju przemysłu i dał krótki rys tego rozwoju za granicą. Specjalnie przytoczył jako fachowiec olbrzymią doniosłość elektrotechniki w zastosowaniu do wszystkich gałęzi przemysłu.

Ciekawe były przytoczone przez rektora statystyczne daty, wykazujące wprost tytaniczne prace na tym polu. Zakończył zwróceniem się do młodzieży, by jak najgorliwiej garnęła się do zawodu technicznego na chwałę polskiego imienia.

Następnie prof. architektury, Kovàcs, w odczycie pt. „Rozwój architektury nowoczesnej", dał obraz rozwoju architektury z ostatnich czasów.

Na zwiedzeniu przez gości wystawę rysunków i prac technicznych słuchaczy, zakończyła się doroczna uroczystość.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 14 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 08 do 8 10, na wiosnę od 8 47 do 8 48 żyto na jesień od 7 32 do 7 33, na wiosnę od 7·43 do 7·45; kukurydza na wrzesień-październik od 5·50 do 5·52, na maj-czerwiec od 5·40 do 5·41; owies na jesień od 7·13 do 7 14 na wiosnę od 7 49 do 7·50 rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 14 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 92 do 7·93, na kwiecień od 8·30 do 8·31; żyto na październik od 7 01 do 7 02, na kwiecień od 7·13 do 7·14; owies na październik od 6 91 do 6·92, na kwiecień od 7·21 do 7·22; kukurydza na październik od —·— do —·—, na maj od 5·11 do 5·12; Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 14 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·33, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 92·75, Akcje austr. zakł. kred. 620·—, Akcje węg. zakł. kred. 628·—. Akcje Anglobanku 264·—, Akcje Unionbankn 528·—, Akcje Bankvereinu 498·—, Akcje Länderbanku 398·—, Akcje kolei państw. 627·25, Lombardy 76 50, Akcje kolei Elbethal 466·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 277·—, Akcje Alpiny 345·—, Akcje Rima Muranji 431·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.448, Losy tureckie 94·—, Ruble 253·75. Usposobienie spokojne.

Berlin 14 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195·—, Tow. dyskontowe 169·50. Usposobienie nierozstrzygnięte.

NEKROLOGJA.

†

Władysław Michał Barański

funkcjonarjusz c. k. kolei państwowej

po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św Sakramentami, zmarł dnia 12 października b. r., przeżywszy lat 28.

Pogrzeb odbędzie się dnia 14 października br. o godzinie 4 po południu z Anatomji na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 14 października 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Lewandowskich Helena Magiera

żona nauczyciela w Żurawce

po długich a ciężkich cierpieniach zmarła dnia 13 bm. przeżywszy lat 32.

Pogrzeb odbędzie się 15 bm. o godzinie 4 popoł. z domu żałoby przy ul. św. Marcina l. 25 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 14 października 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. S. Lubomirski z Równego. Br. A. Seefried z Tneim. Hr. K. Stadnicki z Krakowa. Hr. A. Wodzicki z Olejowa. O. Andre z Wiednia. L. Juchmanko ze Stryja. G Synge z Londynu. L Jełowicki, W. Jełowicki z Podola ros. M. Orsetti, W. Kuszell z Warszawy. A. Pogłodowski z Sanoka. J. Aischmann z Monachjum. Dr. J. Lauterstein z Czerniowiec. S. Chłapowski z Poznania. W. Świeżawski z Żarnisk. E. Schmidt z Wiednia. M. Rodakowska z Krakowa. G. Gorayski z Moderówki S. Kutta z Poznania. E. Kallmann z Wiednia. J. Klein z Cieplic. W. Pawlikowski z Berezńicy. D. Pogłodowski z Pułkowiec. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowska z Mielnicy. Hr. T Bobrowski z Krakowa. J. Bogusz ze Schodnicy. Ks. Kunaszewski z Waręża. J. Dunikiewicz z Jass. A. Starorypiński z Mitwejdy. M. Trachet z Tartakowa. M. Choruśnicka z Choruśnicy. W. Ferenz z Tarnopola. J. Angerman ze Schodnicy. A. Gałecki z Tarnopola. Dr. R. Als z Rzeszowa. F. Spetrino z Medjolanu. W. Śmiśniewicz z Poznania. J. Hoffmann ze Stryja. Dr. J. Nowestintz z Mostów. O. Gräbel z Wiednia.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.